

godz. 12.00
niedziela
11 marca
Plac Defilad

Jak co roku
zapraszamy mamy
z dziećmi do kids
blocku – maluchy
mogą jechać na
platformie!

KOBIET 8 MARCA
POROZUMIENIE

GAZETKA
MANIFOWA

Tak jak w zeszłym roku,
ale w jeszcze liczniejszym
składzie razem z nami idą
związki zawodowe –
Ogólnopolski Związek
Zawodowy Pielęgniarek
i Położnych, Komisja Kobiet
OPZZ, Związek Nauczycielstwa
Polskiego, WZZ Sierpień '80.
Idą przedstawicielki i przed-
stawiciele organizacji
pozarządowych, partii polity-
cznych i tysiące Polek
i Polaków.

Dość demokracji rynkowo-konkordatowej! Przecinamy pępowinę!

Umawiano się z nami na demokrację. Demo-kracja - czyli rządy ludu - oznacza, że MY wszyscy – obywatelki i obywatele tego kraju, mamy prawo wybierać swoich przedstawicieli, którzy następnie będą zarządzać państwem zgodnie z naszymi interesami. No właśnie – zarządzać, a nie rządzić niczym udzielny książę, bez pytania nas o zdanie i bez negocjowania możliwych rozwiązań.

Dziś widzimy wyraźnie, że niezależnie od tego, jakie społeczeństwo ma poglądy, np. w sprawie in vitro, religii w szkołach, krzyża w parlamencie, prawa do przerywania ciąży, związków partnerskich, tarczy antyrakietowej, ACTA, i wielu innych ważnych spraw, rząd podejmuje swoje własne decyzje. Symbolem lekceważenia głosu obywateli i obywaterek jest ACTA – gdy na ulicach w całej Polsce odbywały się wielkie demonstracje przeciw ACTA, ambasadorka Polski w imieniu premiera Tuska podpisała ten dokument. Przypomina nam się rok 1993, kiedy to pod referendum w sprawie prawa do przerywania ciąży zebrano ponad 1,5 miliona podpisów, a mimo to wniosek wyładował w koszu. Te praktyki nowej kasty rządzących trwają od blisko 20 lat. Czy o taką wolność chodziło? O wolność od głosu społeczeństwa, którego stanowisko nazywa się dziś w mediach szantażem?

Jeśli to nie społeczeństwo ma dziś wpływ na rządzących, to kto? Na przykład hierarchia Kościoła katolickiego, którą politycy z kolei wspierają pieniędzmi z budżetu. Same dotacje dla katechetów, kapelanów i katolickie szkolnictwo to ponad 1,6 miliarda rocznie! A to przecież tylko wierzchołek góry lodowej, bo całkowite koszty choćby działania Funduszu Kościelnego mogą sięgać nawet 240 miliardów złotych. Oczywiście hierarchia Kościoła może żądać pieniędzy, jak każdy. Nie bar-dzo jednak wiadomo, dlaczego polskie państwo daje Kościołowi tak wielkie przywileje, szczególnie w czasach kryzysu, gdy liczy się każda złotówka, gdy zamyka się kolejne szkoły i przedszkola, a grupa osób najbardziej potrzebujących wyraźnie rośnie.

Ale światowe korporacje czy organizacje takie jak UEFA też nieźle sobie radzą. Dopiero niedawno ujawniono, że "UEFA nie będzie podlegać opodatkowaniu w Polsce z tytułu jakichkolwiek dochodów, przychodów, obrotu lub

kapitału lub opodatkowaniu podatkiem od osób prawnych lub innym podobnym podatkiem wynikającym z UEFA EURO 2012 i związanej z nią działalnością". Polski rząd postanowił dać UEFA piękny i kosztowny prezent. Dlaczego? Bo igrzyska muszą kosztować. Szkoda tylko, że nikt nie spytał obywaterek i obywateli, czy właśnie ten cel wydaje im się najważniejszy.

Wygląda na to, że zamiast demokracji uczestniczącej - mamy demokrację rynkowo – konkordatową. Na to, jak żyjemy, ogromny wpływ mają biskupi i przedstawiciele wielkich korporacji, których przecież nikt nie wybrał, na których nikt nie głosował, a którzy reprezentują interesy konkretnej instytucji, nie zaś całego społeczeństwa. Co gorsza, w parlamencie siedzą ci, których stać było na kampanię, a nie reprezentanci poszczególnych grup społecznych.

Ogromne sumy, które idą co roku na Kościół katolicki czy obecnie na Euro 2012, warto porównać z pieniędzmi, które przeznaczają się na potrzeby kobiet czy rodzin. Euro 2012 kosztować będzie 81 miliardów. Dla porównania, na program "Maluch", czyli wprowadzenie nowych form opieki nad dziećmi do lat 3, przeznaczono 40, ale... milionów, zaś na Krajowy Program Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie całe 3 miliony. Te sumy najlepiej świadczą o tym, że potrzeby kobiet są na ostatnim miejscu wśród priorytetów obecnej władzy.

Kobiety to połowa społeczeństwa i chcemy, by było to widać w budżecie! Chcemy głosować na ludzi, którzy nas naprawdę reprezentują, i chcemy, żeby zarządzali państwem wolni od wpływów instytucji religijnych czy wielkiego biznesu. Mamy dość rządów rynkowo-konkordatowych!

Na początek odetnijmy wreszcie pępowinę, która łączy Sejm z Kościołem! Już dość państwa, które nie słucha obywaterek i obywateli, ale chętnie nadstawia ucha, gdy przemawiają biskupi, które wyraźnie boi się ich groźących dłoni wpycha w nie nasze wspólne pieniądze. I dlatego, żeby pomóc się narodzić prawdziwej demokracji zaczniemy od wspólnego przecięcia wielkiej pępowiny!

Porozumienie Kobiet 8 Marca

Do czego politykom potrzebny jest Kościół?

Polki i Polacy chcą zmniejszenia wpływu Kościoła katolickiego na politykę. Co druga przepytana przez CBOS osoba uznała, że wpływ Kościoła na politykę powinien być mniejszy. A ogromna większość Polek i Polaków (86%) jest przeciwna temu, aby wypowiadał się w kwestiach politycznych. Powszechnie akceptowana jest zasada rozdzielności Kościoła od państwa (85%).

Dlaczego więc politycy – z prawa i z lewa – "zalecają się" do duchownych?

Po pierwsze, w polskim kontekście istnieje silny historyczny związek między katolicyzmem a nacjonalizmem. Po drugie, po 1989 roku konserwatywne środowiska polityczne uczyniły na rzecz Kościoła wiele koncesji, w tym finansowych, uznając, że mu się to należy za wspieranie opozycji. Wzmocnienie pozycji hierarchii kościelnej, a szczególnie nadawanie Kościołowi przywilejów finansowych, odbyło się wbrew woli dużej części społeczeństwa. Tak było choćby w kwestii niechlubnej ustawy antyaborcyjnej, która została uchwalona mimo silnych protestów społecznych. Podobnie stało się w przypadku bolesnych i radykalnych neoliberalnych

reform gospodarczych na początkach lat 90., które forsowano przy wsparciu Kościoła. Hierarchowie nie protestowali choćby przeciwko masowym zwolnieniom czy rosnącemu rozwarstwieniu społeczeństwa.

Związek z Kościołem daje politykom fałszywe uprawnienie ich władzy, stwarzając iluzję szerokiego poparcia społecznego, zgodnie z zasadą, że "skoro 95% Polaków jest ochrzczonych, to polityk-katolik reprezentuje cały naród". Związek z Kościołem pozwala po prostu pokazać, że w gruncie rzeczy "Bóg jest z nami – politykami".

W istocie jednak wielu polityków jest bardziej konserwatywnych niż społeczeństwo. Pokazuje to sojusz PO, PiS-u czy PSL z KK w kwestii aborcji, związków partnerskich (jedno- i dwupłciowych), in vitro czy eutanazji, sprzeczny z oczekiwaniami większości społeczeństwa.

Fakt, że ponad 60% Polaków i Polek popiera pomysł refundacji zabiegów in vitro, ale rząd nawet nie podejmuje tego tematu, ponieważ panicznie boi się reakcji Episkopatu, dowodzi, że demokracja zabrnęła w ślepią uliczkę. Najwyższy czas z niej wyjść! Chodźcie z nami 11.03.2012 w XIII warszawskiej Manifie!

Katarzyna Hejna i zespół redakcyjny



konceptcja plakatu: Agnieszka Weseli/Furja, projekt: Beata Sosnowska

Czego chcemy i dlaczego jak zwykle chcemy kasy?

Jeśli ktoś krytykuje Euro 2012, łatwo okrzyknąć go wrogiem sportu i rekreacji. Dlatego od razu wyjaśniamy – bardzo rekreację lubimy i dlatego co roku w marcu urządzamy wielki feministyczny marsz, zwany Manifą. Ale od Euro się nie odczepimy, bo wydawane są na nie także nasze pieniądze i nikt nas nie zapytał, czy chcemy je wydać na stadion. Według ekspertów Euro 2012 będzie kosztować polskie państwo minimum 81 miliardów złotych. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, zwróci się około 28 miliardów, czyli wszyscy solidarnie dołożymy do tego interesu 53 miliardy. Żeby było śmieszniej, założony deficyt budżetowy w 2012 to... 35 miliardów złotych. Wygląda na to, że skutki rządowej decyzji by będziemy ponosić bardzo długo. Na razie dziurę w budżecie próbuje się łątać na rozmaite sposoby, np. za pomocą podwyżki podatku VAT na 3 lata oraz zamykając kolejne małe szkoły i przedszkola.

CZY KTOŚ TU OSZALAŁ?



TU PRZECIĄĆ



rys. Asia Bordowa

Uwięzieni w wierze

O tym, że wystąpić z Kościoła można, wie bardzo niewiele osób, o tym, że wystąpić się nie da – nie wie prawie nikt. Ani droga świecka, ani religijna nie gwarantują wypisania z tej organizacji, do której rzadko kto wstępuje świadomie. Nic to, że i Konstytucja RP, i ustawodawstwo UE gwarantują nam wolność sumienia, wyznania i przynależności.

O aktach apostazji – świadomego zerwania więzi z Kościołem – zdarzało się nam słyszeć w ostatnich kilku lat. Miał on polegać na doręczeniu osobiście odpowiedniego oświadczenia do parafii w miejscu zamieszkania, w obecności dwóch świadków, z odpisem aktu chrztu. Instrukcja w tej sprawie wydana została w 2008 roku przez Konferencję Episkopatu Polski. Jedną z osób, która posłużyła się nią, była Ewa Rutkowska, która mówi: "Chciałam dobitnie pokazać, że z tym Kościołem nic mnie już nie łączy. Manifestacja ta miała jednak wymiar głównie performatywny". Dlaczego? Bo apostazja, która w rzeczywistości była rodzajem dobrowolnej auto-ekskomunikacji, nie stanowiła prawdziwego, definitywnego "wyjścia z Kościoła". Apostata zawsze mógł "pokajać się" i powrócić. Jedynymi namacalnymi skutkami apostazji była utrata prawa do sakramentów – jak małżeństwo, czy też do pochówku w obrządku rzymskokatolickim. Wszystko było jednak "do odwołania". Wbrew nadziejom apostatów, nie dawała też możliwości wypisania się ze statystyk "95% katolików polskich" – bo ci definiowani są przez fakt ochrzcenia.

W interpretacji prawa kanonicznego chrzest jest nieodwracalny. Obowiązuje zasada: "raz katolik, zawsze katolik". To do niej odwołał się w 2009 roku papież Benedykt XVI w dokumencie *Omnium in mentem*, który usunął z Kodeksu prawa kanonicznego wzmianki o formalnym akcie wystąpienia z Kościoła. Polska instrukcja z 2008 automatycznie przestała wtedy – w opinii większości kanonistów – obowiązywać. Opinia publiczna faktu tego jednak nie odnotowała. Wciąż powołują się na nią najpopularniejsze portale "apostacyjne", wprowadzając dodatkowy chaos informacyjny.

To tyle o drodze "religijnej", przeznaczona dla osób, która czuły się kiedyś częścią Kościoła, ale więź tę zdecydowały się przerwać. W tej chwili droga ta kończy się w zasadzie ślepych zaułkiem.

A czym miałby być akt wystąpienia z Kościoła dla kogoś prawdziwie niereligijnego? Przecież nie aktem katolickiej auto-kłątwy, przebiegającym według watykańskiej instrukcji – wraz z całą tą quasi-rytualną otoczką? Przecież nie wpisywaniem się w zupełnie obcy sobie dyskurs.

Racjonalnie rzecz biorąc, opuszczenie Kościoła – czyli po prostu wypisanie się z organizacji – powinno dokonać się w najprostszym sposobie – drogą korespondencyjną – i umożliwić odebranie jej swoich

danych. Tak wygląda "apostazja drogą włoską". Wykorzystując prawo o ochronie danych osobowych, Włosi żądają aktualizacji danych na swój temat w aktach administratora tych danych, czyli Kościoła, i nakazują ich usunięcie lub też adnotację, że nie są już członkami/członkiniami tej organizacji. Nakaz wymazywania danych apostatów obowiązuje Kościół katolicki we Francji i Belgii.

Na gruncie polskim wszystko rozbija się jednak o porozumienie z Episkopatem Polskim z 2009 roku i artykuł 25, ust. 3 Konstytucji RP, który mówi, że "żaden organ państwowy nie ma podstaw prawnych do ingerowania w wewnętrzne sprawy Kościołów i związków wyznaniowych". To na to porozumienie powoływał się Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych w procesie z powództwa Roberta Bieniasa, który od 18 lat domagał się usunięcia swoich danych osobowych z ksiąg parafialnych. GODO nie chciał interweniować w tej sprawie twierdząc, że ustawa o ochronie danych osobowych nie dotyczy Kościoła. Takim przywilejem, dodajmy, cieszą się w Polsce jeszcze tylko służby specjalne... Jasnych rozstrzygnięć w tej sprawie brak. Prawna batalia o realne podleganie kościołów ustawie o ochronie danych osobowych (rozpoczęta w 2010 roku przez portal www.wystap.pl) trwa.

Taki stan rzeczy nie jest jednak zgodny z prawem UE. KE wydała oświadczenie, że stowarzyszenia lub instytucje religijne mają prawo do przetwarzania danych wyłącznie o swoich aktualnych członkach. Unijna komisarka ds. sprawiedliwości V. Reding dodała, że unijne prawo jest w tym przypadku ponad prawem krajowym i jego własnymi umowami z kościołami.

Musi jednak jeszcze wiele wody upłynąć w Wiśle i w Tybrze, musi się odbyć jeszcze wiele spraw sądowych, także w Strasburgu, aby świecka droga wystąpienia z Kościoła stała się dostępną i dla nas.

Co pozostaje tym, którzy chcą już teraz oświadczyć mocno i dobitnie, że wizja świata, reprezentowana przez Kościół katolicki, nie jest ich wizją? Zawsze można wysłać oświadczenie woli do proboszcza parafii chrztu za potwierdzeniem odbioru. I odwoływać się przy odmowie aktualizacji danych do... GODO. Będzie to rodzajem osobistego, akatolickiego coming outu, a także pomoże przecierać szlaki dla cywilnego występowania z Kościoła w przyszłości.

Można też iść drogą apostazji stosowanej tak, jak robi to olbrzymia grupa niepraktykujących, krytykujących Kościół Polaków, i apostazję nosić w swoim sercu, które już dawno odwróciło się od instytucji. Instytucji, do której, wbrew standardom szanujących się organizacji, łatwo wstąpić, ale z której wystąpić nie sposób.

Bianka Siwińska

Wyprowadzić religię z przedszkoli i szkół

Zrób eksperyment: kiedy następnym razem będziesz brała udział w jakimś zebraniu (im nudniejszym, tym lepiej), zabierz głos i powiedz "A tak przy okazji – uważam, że należy wyprowadzić religię z przedszkoli i szkół". Będziesz zaskoczona, ile osób się z Tobą zgodzi, ile osób przyjmie Twoje słowa z zadowoleniem i z ulgą. Z zadowoleniem, bo wreszcie ktoś to głośno powiedział, z ulgą – bo usłyszą, że ktoś jeszcze poza nimi tak myśli, że nie są w tym przekonaniu odosobnieni.

Nas, tych, które i którzy religii w szkołach nie chcemy, jest naprawdę dużo – wśród ateistów i ateistek, katoliczek i katolików, chrześcijanek i chrześcijan różnych wyznań, wyznawczyń i wyznawców religii innych niż chrześcijaństwo. A przecież coś przeszkadza nam artykułować nasz protest publicznie. Nie widzimy, ile nas jest. Nie możemy się policzyć. Boimy się – oburzenia, wyśmiania, napiętnowania z ambony, napiętnowania naszych dzieci. Mówi się nam, że nie warto protestować, że sprawa jest i tak nie do wygrania, że właściwie o co nam chodzi, że tradycja, piękne symbole, że uniwersalne wartości, no a poza tym konkordat, konkordat...

Przeciw tej magmie warto mieć w zanadrzu kilka faktów. Rok 1990, Episkopat żąda, Minister Edukacji wydaje dokument pt.: *Instrukcja ministra edukacji narodowej z dnia 3 sierpnia 1990 roku dotycząca powrotu nauczania religii do szkół w roku szkolnym 1990/91*. Uczniowie i uczennice, którzy obecnie chodzą do szkół, urodzili się, kiedy religia już w szkołach była. Rosną nam kolejne pokolenia, które nie

mają szansy doświadczyć czegoś takiego, jak świecka szkoła publiczna. W tym roku maturę zdaje rocznik 1993: rówieśnice i rówieśniczki konkordatu, który zabetował kwestię nauczania religii w szkołach.

Konkordat to jeden z koronnych argumentów tych, którzy mówią, że z religią nic zrobić się nie da – trzeba przestrzegać umów i dopełniać zobowiązań. Praktyka uczy jednak, że w życiu społecznym niektóre umowy bywają bardziej rygorystycznie przestrzegane niż inne. Weźmy umowę, zgodnie z którą na życzenie rodziców w szkole organizuje się zajęcia z religii katolickiej. Tej przestrzega się w Polsce tak skrupulatnie, że nie trzeba już nawet wypowiadać życzenia. Jeśli nie zgłoszycie wyraźnego sprzeciwu, wasze dzieci na ogół automatycznie zostaną na religię zapisane. Zobowiązania wobec dzieci, które wyznają religię inną niż katolicka bądź tych, które chciałyby mieć zajęcia z etyki, wypełniane są na ogół ze znacznie mniejszą starannością.

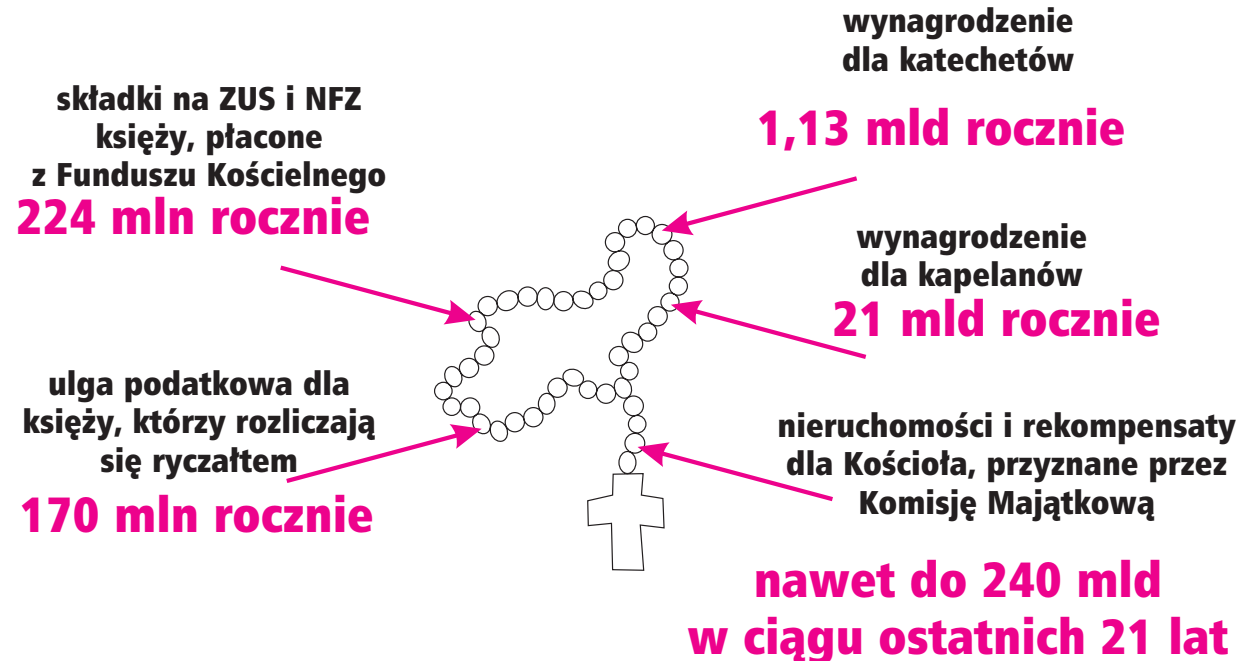
Umowy można renegocjować i wypowiadać. A już zwłaszcza takie, z których korzyści czerpie tylko jedna strona. Lekcje religii w Polsce odbywają się według programów ustalanych przez Kościół i prowadzone są przez osoby, nad którymi dyrektorzy i dyrektorki szkół nie mają prawie żadnej kontroli. Oplacane są jednak przez państwo (ostatnio okazało się, że ma to dotyczyć także przedszkoli publicznych). Dziecko ma w nich prawo do zaledwie 5 godzin dziennie bezpłatnych zajęć, ale religia, jeśli jest organizowana, ma się właśnie w tych bezpłatnych godzinach

odbywać. Katecheci i katechетки uczestniczą w radach pedagogicznych, mają dostęp do informacji o uczniach i uczennicach, a ocena z religii jest wliczana do średniej...

W problemie obecności religii w szkole jak w soczewce skupia się problem nadobecnności Kościoła katolickiego w polskim życiu publicznym. Nawet jeśli religia nas gniewa, czujemy się wobec niej bezsilni i bezsilni. To poczucie niemocy jest zarazem efektem władzy, jaką Kościół nad nami sprawuje, jak i teje władzy podstawą. Pojawia się właśnie dlatego, że Kościół stał się w naszym życiu wszechobecny. Im więcej księży, zakonnic, katechetów i katechetek dziecko spotyka na swojej edukacyjnej drodze, tym bardziej utrwala się w nim przekonanie, że stała obecność w naszym życiu księży, zakonnic, symboli religijnych, jasełek, oplatków i tym podobnych nawet jeśli niewygodna, jest zarazem absolutnie nieunikniona.

Nie jest. Władza Kościoła (i nie tylko) rozsypie się w gruzu, jeśli wymówimy jej służbę. I właśnie dlatego zrób eksperyment. Kiedy następnym razem będziesz brała udział w jakimś zebraniu, powiedz: "Przy okazji – uważam, że należy wyprowadzić religię z przedszkoli i szkół". Jeśli wystarcząco wiele i wielu z nas będzie to powtarzać wystarczająco często, to, co dziś wydaje się nieprawdopodobne, okaże się możliwe: religia zniknie ze szkół, a my odzyskamy utracone poczucie mocy.

Anna Dzierżogowska, nauczycielka historii, Monitor Edukacji



(wg raportu Money.pl i danych portalu Racjonalista.pl)

rys. Agnieszka Kraska

Analiza dochodów Kościoła spotyka się z oskarżeniami o „zwalczanie wiary”. Nie bardzo jednak wiadomo, co jedno ma z drugim wspólnego, bowiem większość Polaków i Polek, także wierzących, zgadza się z tym, że księża i zakonników nie powinno się finansować z budżetu państwa. Mamy rozdział państwa od Kościoła i nadszedł czas, żeby traktować ów rozdział poważnie, by przerwać wreszcie finansową pępowinę.

Słowniczek

Komisja majątkowa działała od 1989 do 2011 roku. Powstała pod naciskiem opozycji, która uważała, że należy odebrać państwu i społeczeństwu znacjonalizowane częściowo mienie kościelne, przeznaczone przez władzę PRL do użyteczności publicznej. Był to pierwszy wspaniały prezent od opozycji i władz (jeszcze PRL-u) dla hierarchów Kościoła katolickiego. W efekcie zwrócono Kościołowi znacznie więcej niż to, co znacjonalizowały władze PRL. Działalność Komisji była niekonstytucyjna i niezgodna z Konwencją o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności. Sędziowie Trybunału rekrutowali się jednak z teje samej opozycji, więc, krótko mówiąc, woleli dalej chować głowę w piasek. Komisja poza drogą sądową przyznawała hojną ręką

Kościółowi grunty wyceniane dziś na ok. 240 MILIARDÓW złotych. Sama jednak wyceniła te grunty dziesięciokrotnie niżej, za to część z nich Kościół już zdążył sprzedać po rynkowych cenach. Mamy nadzieję, że kiedyś uda się odzyskać nasze wspólne zagrabione mienie, jako że działalność Komisji wykroczyła daleko poza granice prawa.

Fundusz Kościelny jako samodzielny referat działa również od 1989 roku. Od 1990 roku jedynym źródłem finansowania funduszu jest... budżet państwa! Od 1990 roku z państwowego budżetu wypłynęło do Kościoła ok. 964 000 000 zł. Za te pieniądze można było wybudować i utrzymać (!) przez 10 lat kilkaset bezpłatnych przedszkoli!

Przedszkoli jednak nadal nie ma, za to około miliarda złotych poszło na składki i ubezpieczenia duchownych, kościelną działalność charytatywną (tak, działalność charytatywna Kościół też uprawia za nasze pieniądze), kościelną działalność "oświatową", czyli uczenie naszych dzieci nietolerancji i ciemnoty w szkołach, odbudowę i remonty kościelnych obiektów. Droga matko, której nie stać na prywatne przedszkole, możesz teraz podziwiać pięknie odnowiony kościół! Za którego remont sama zapłaciłaś ze swoich podatków. Fakt, że ten miliard z budżetu państwa to nic wobec gruntów wartych dziś 240 miliardów, jakoś nas nie pociesza.

Konkordat to międzynarodowa umowa zawarta między państwem a Stolicą Apostolską, która reguluje sprawy interesujące obie strony w danym państwie, zapewnienie wolności nauczania religii i wypełniania swojej misji, kwestie własności, ważności małżeństw sakramentalnych, wpływu władz państwowych na obsadę stolic biskupich itp. Dlaczego to jest umowa międzynarodowa? Ano dlatego, że Stolica Apostolska to, zgodnie z prawem Państwo Watykańskie. Jak nasz konkordat reguluje te sprawy? Jak widać! Żadne inne państwo nie ma prawa nauczać w naszych szkołach za nasze pieniądze (może szkoda, bo znalazłyby się państwa, od których warto się uczyć), nie respektujemy też wszystkich ślubów zawartych przed władzami innych

państw (na pewno szkoda, bo np. w Niemczech i wielu innych krajach możliwe są śluby osób tej samej płci). W Polsce konkordat podpisany został w 1993 roku.

Budżet planowany z uwzględnieniem płci (z angielska *gender budgeting*) to taki budżet, w którym równie ważna jest kasa na żłobki i przedszkola, jak pieniądze na rakiety, i co najmniej tyle samo wydaje się na tworzenie nowych miejsc pracy dla młodych kobiet (miejsc, w których będą zatrudnione na umowę o pracę i będą godnie zarabiać), ile na ZUS dla księży i zakonników. Jednym słowem, to realizacja hasła "Dość już kasy na męskie gadzety, chcemy kasy na kobiety!" Taki właśnie budżet chcemy mieć w Polsce.

Nasi okupanci 2.0, czyli jak zdobyć milczącą większość

Lista grup i kategorii społecznych, które ponoszą koszty dominacji Kościoła, byłaby w gruncie rzeczy dość długa. Kobiety, pozbawiane nie tylko prawa do aborcji, lecz także na przykład ochrony przed przemocą (kiedy rząd Jerzego Buzka odbierał finansowanie ośrodkom dla ofiar przemocy domowej, realizował w ten sposób nie tylko neoliberalną wizję oszczędności budżetowych, lecz także kościelną ideologię rodziny). Bezplodne pary, którym utrudnia się dostęp do in vitro. Pary płodne, którym nie refunduje się antykoncepcji. Mniejszości seksualne: lesbijki i geje pragnący legalizacji swych związków, transseksualiści i transseksualistki domagające się przywrócenia refundowania operacji korekty płci. Młodzież, która za pozycję Kościoła płaci niewiedzą na temat antykoncepcji i zwiększonym ryzykiem zarażenia się HIV lub inną chorobą przenoszoną drogą płciową. Ofiary molestowania seksualnego ze strony duchownych. Osoby niewierzące, a często także mniejszości religijne, odczuwające presję na wysyłanie dziecka na lekcje religii katolickiej, i to już od przedszkola. Rodzice i uczniowie, którzy woleliby, żeby w szkole była jedna lekcja religii i dwie geografii, a nie odwrotnie. Osoby korzystające ze szkół, szpitali czy sierocinców, eksmitowanych przez Kościół bezpardonowo z przejmowanych przez nich majątków... Przeglądając się rozmiarom społecznej krzywdy, za jaką odpowiada dominacja Kościoła, można się dziwić, że nie powstał dotąd w Polsce potężny ruch sprzeciwu. (...)

Zgodnie z obiegowym poglądem fundamentem politycznych wpływów Kościoła jest to, że reprezentuje on stanowisko konserwatywnego w swej masie społeczeństwa. Badania socjologiczne nie potwierdzają tej diagnozy. Polskie społeczeństwo jest wprawdzie pod pewnymi względami bardziej konserwatywne niż społeczeństwa Europy Zachodniej, ale w żadnej mierze nie tłumaczy to pozycji Kościoła. W badaniach CBOS z sierpnia i września 2009 roku ze stwierdzeniem "Kościół powinien być od państwa oddzielony i nie powinien zajmować się polityką" zgodziło się 84 proc. respondentek i respondentów, zaś pogląd przeciwny ("Kościół powinien mieć duży wpływ na sprawy państwa i jego politykę") poparło 8 proc. Przeglądając się rozkładowi opinii wśród wyborców partii reprezentowanych w parlamencie, odkrywamy, że najwięcej zwolenników politycznego wpływu Kościoła jest w elektoracie PiS – jest ich aż... 20 proc., podczas gdy zwolennicy państwa świeckiego stanowią 70 proc. wyborców tej partii. Gdy się więc pyta Polaków i Polki, czy życzą sobie wpływu Kościoła na państwo, większość jednoznacznie i konsekwentnie od lat odpowiada, że nie.

Ale może nie tak trzeba o to pytać? Może świecka potęga Kościoła nie wyrasta z tego, że ludzie ją wprost popierają, ale z tego, że Kościół reprezentuje ich skądinąd konserwatywne poglądy? Także i tu spotka nas jednak zawód. W sprawach takich jak refun-

dacja antykoncepcji, zapłodnienie in vitro, seks przedmałżeński czy edukacja seksualna w szkołach zdecydowana większość społeczeństwa ma inne zdanie niż biskupi. Nawet w kwestii związków partnerskich dla gejów i lesbijek nie można mówić o konserwatywnej większości: opinia społeczna dzieli się pół na pół. Zresztą wszyscy dobrze pamiętamy, że religię do szkół wprowadzono wbrew woli większości, że zakaz aborcji wprowadzono wbrew woli większości, że domagając się od Sejmu zakazu in vitro, biskupi chcieli uzyskać to od polityków ponad głowami obywateli-wiernych, których sami nie byli w stanie do swych racji przekonać. To nie autorytet społeczny Kościoła sprawia, że rządzące elity realizują jego wolę. Wręcz przeciwnie: Kościół zwraca się do państwa właśnie w tych sprawach, w których zdanie biskupów różni się z opinią większości.

Jakie jest więc źródło siły Kościoła? Ważny trop podsuwa Mariusz Janicki i Wiesław Władysław, pisząc, że to sami politycy dają Kościołowi władzę, której następnie jakoby ulegają: "Właściwie nikt specjalnie nie prostował, że funkcjonują układy: konkordat za konstytucję, zwrot majątku za Uług, nieruszenie ustawy antyaborcyjnej za łagodzenie nastrojów społecznych w kryzysowych latach na początku dekady" (Polityka, 22 września 2009). Po roku 1989 wbrew woli większości rozstrzygano nie tylko sprawy obyczajowe. Prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych, udział

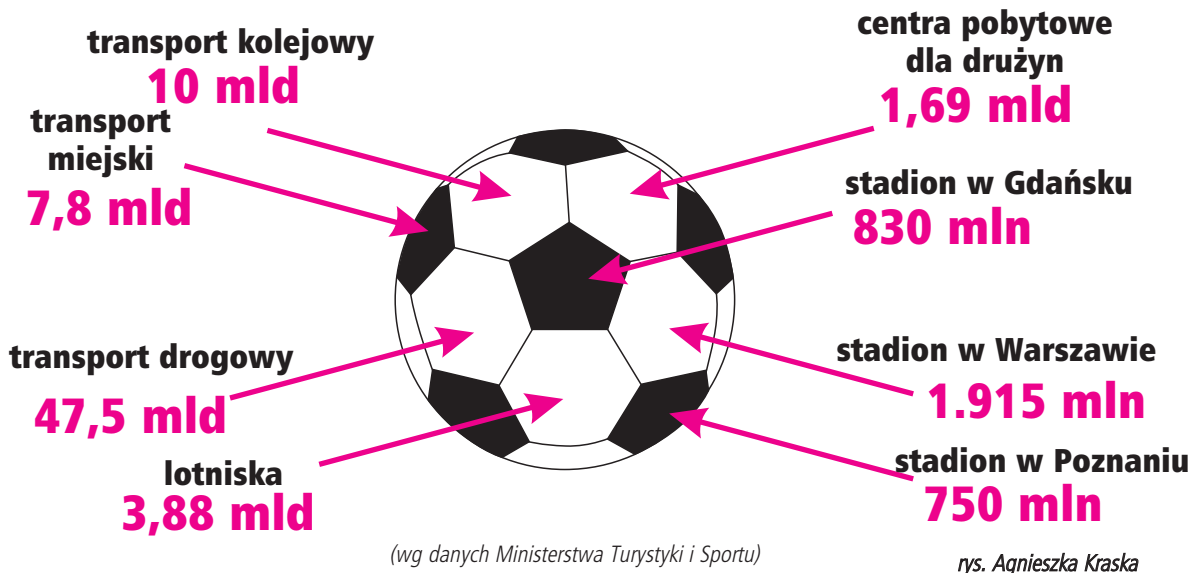
w agresji na Irak czy wyzbywanie się przez państwo odpowiedzialności za świadczenia społeczne nigdy nie cieszyły się poparciem większości społeczeństwa. Były narzucane przez uprzywilejowaną mniejszość. To ważna wskazówka na temat tego, do czego elity polityczne potrzebują Kościoła. Sojusz z biskupami jest dla polityków cenny zwłaszcza w sprawach niepewnych, kiedy ich poparcie lub sprzeciw może stać się językiem u wagi, jak w przypadku referendum akcesyjnego. Ale najbardziej znaczące jest stanowisko Kościoła w sprawach, w których może stać się on katalizatorem lub hamulcem społecznego sprzeciwu. Tak było w przypadku wojny w Iraku, rozpoczętej nie tylko wbrew woli większości Polaków i Polek, ale także wbrew opinii Jana Pawła II, który określił ją jako "nielegalną i niemoralną". Polscy biskupi zignorowali głos papieża, wspierając prowojenne stanowisko rządu Leszka Millera.

Podobnie dziś rząd Donalda Tuska zamierza szukać porozumienia z Kościołem w sprawie planowanej elektrowni atomowej; wprawdzie w ostatnim roku czy dwóch przewagę w sondażach mieli zwolennicy atomu, ale klimat opinii może się przeciw znowu odwrócić. Chodzi więc przede wszystkim o to, by w takiej sytuacji Kościół hamował ewentualne społeczne protesty.

I nie ma wątpliwości, że za wsparcie dla planów rządu jest i będzie odpowiednio wynagradzany – w "zwracanym" majątku,

w prawach kobiet i mniejszości, w dodatkowych lekcjach religii, w treści programów szkolnych i podręczników... Problem nie leży więc w tym, że Kościół ma klucz do polskiego społeczeństwa, ale w tym, że to, co myśli na dany temat społeczeństwo, w ogóle niewiele znaczy. Wyjaśnieniem politycznych wpływów Kościoła nie jest społeczny tradycjonalizm, lecz wybrany przez elity przepis na "bolesne reformy". Chodzi o to, że niepopularne, cierpiące na deficyt prawomocności decyzje obudowuje się innymi decyzjami, których nieprawomocność mniej razi, bo przesłania ją wyobrażenie "konserwatywnego społeczeństwa". Utrzymywanie tego wyobrażenia leży więc zarówno w interesie konserwatystów, jak i neoliberalistów (nie wyłączając neoliberalnych konserwatystów). Ci pierwsi mogą dzięki niemu powoływać się na rzekome poparcie społeczne dla swoich pomysłów, ci drudzy zaś uzasadniać politykę, polegającą na utrzymywaniu demokratycznej większości z dala od wpływu na podstawowe decyzje o przyszłości kraju.

Adam Ostolski, fragment tekstu Nasi okupanci 2.0, czyli jak zdobyć milczącą większość (2010), opublikowanego w raporcie Kościół, państwo i polityka płci, wydanym przez Heinrich Boell Stiftung. Publikacja do pobrania na stronie http://www.boell.pl/downloads/Kosciol_panstwo_i_polityka_plci.pdf



Euro 2012 ma nas wreszcie przenieść do Europy – piłkarze wyjadą a nam zostaną piękne drogi, nowoczesne dworce kolejowe i lotniska. A to wszystko w dużej mierze za pieniądze Unii. No, po prostu wstyd narzekać. Szkoda tylko, że już dziś są wątpliwości co do jakości budowanych w pośpiechu dróg i nie wiadomo, kto będzie ponosił w przyszłości koszty utrzymania ogromnych stadionów w każdym większym mieście. Może lepiej byłoby promować zrównoważony rozwój w rozsądnym tempie niż zapożyczać z okazji igrzysk?

Panowie na stadiony, panie do pieluch? Nigdy! Zastrajkujemy razem!

W Polsce wydano setki milionów złotych na stadiony piłkarskie: w Poznaniu 750 milionów, Gdańsku 830 milionów, Wrocławiu 860 milionów, Warszawie 1915 milionów. Te wydatki nigdy nie zwrócą się za sprawą turystów i inwestorów. Ukraina straciła ma na organizacji Euro 8 miliardów dolarów. Również w Polsce stanęliśmy na skraju bankructwa.

Lekką ręką na Euro przeznaczając miliony, tnie się wydatki na edukację i opiekę. W całym kraju zamykane są przedszkola i szkoły, droższą żłobki, wzrastają czynsze, zamykane lub prywatyzowane są szpitale, sprzedawane jest mienie komunalne. Wzrosły ceny gazu, prądu, wody i leków. Koszty kryzysu i droższych zabaw poniosą zwłaszcza kobiety. Są pierwsze do zwolnień,

zarabiają mniej i trudniej im znaleźć godziwą pracę. Cięcia budżetowe jako pierwsze dotyczą instytucji opiekuńczych, w których kobiety pracują i na których polegają.

Ta polityka budżetowa pogłębia nierówny podział pracy i ról społecznych. Gdy Panie będą płacić koszty zadłużenia, za (pół) darmo wychowując członków i członkinie społeczeństwa, prezydenci będą pili szampana w łoży dla wipów. "Panów w garniturach zapraszamy na salony, Was, drogie Panie, do pieluch!" – bo przy takim niedofinansowaniu opieka znów staje się prywatną powinnością kobiet. Zostaną z dziećmi w domu, poproszą o pomoc babcie; opiekunki będą zarabiać grosze; samotni rodzice nie dostaną wsparcia. Praca

opiekuńcza musi być przecież wykonana – lecz to już nie problem władz.

Takie postępowanie budzi coraz większy opór! Podwyżki opłat i zamykanie placówek już wywołały protesty. Pracownicy żłobków z Warszawy i Poznania zażądały podwyżek głodowych płac. To dopiero początek: by zaspokoić społeczne potrzeby, konieczna jest zmiana całego podejścia do administrowania miastami i państwem oraz kształtowania budżetów. Musimy zorganizować nasze społeczeństwo tak, by opieka stała się priorytetem. Aby tego dokonać, drogie Panie, najwyższy czas zacząć strajk!

Grupa KOBIECY Z INICIATYWA, Ogólnopolski Związek Zawodowy INICIATYWA PRACOWNICZA

"Mężczyźni, którzy nienawidzą kobiet"

Kobiety od zawsze znały rozmaite ziola i mikstury, mogące spowodować poronienie. Polowanie na czarownice służyło przede wszystkim eksterminacji akuserek i zachorek ludowych, które Kościół oskarżał o związki z Szatanem. Między XVI a XVIII wiekiem w Europie tysięcy kobiet torturowano i żywcem spalono na stosach.

Żeby zrozumieć tę nienawiść i pasję, z jaką prześladowano i zabijano kobiety w dawnej Europie, i to, dlaczego dziś obrońcy życia życzą kobietom po aborcji, żeby je ktoś "pociął szczypcami na kawałki" – musimy cofnąć się o 18 stuleci, aż do wczesnego chrześcijaństwa.

Antyaborcyjna krucjata Kościoła ma źródło w **mizoginii** Ojców Kościoła – założeniu, że **kobiety z natury są grzeszne i winne**. Według Świętego Augustyna **kobieta jest jedynie naczyniem potrzebnym do wyhodowania męskiego nasienia**. Klemens Aleksandryjski za **murderstwo** uznaje zaś nie zabójstwo żywej istoty, ale **niedopuszczenie do zapłodnienia!**

Zgodnie ze słowami świętego Pawła **macierzyństwo jest dla kobiety jedyną drogą do zbawienia, a zarazem karą za grzech pierworodny**. Nauczanie Kościoła poza językiem właściwie się nie zmieniło – trudno tego nie zauważyć, kiedy słyszymy, że **urodzenie dziecka ma być "poniesieniem konsekwencji", "zapłaceniem za lekkomyślność", czy – w wersji łagodniejszej – "najpełniejszą drogą samorealizacji kobiety"**. Kobieta, wedle takiego myślenia, nie jest panią swojego ciała. Jej fizjologia i jej popęd seksualny powinny stale być pod kontrolą małżonka, państwa i hierarchów Kościoła.

Kościół katolicki potępia stosowanie hormonalnej antykoncepcji, prezerwatyw, spirali domacicznych i tak dalej, nie mówiąc o pigułce "dzień po" czy środkach wczesnoporonnych. Jednak gdy w latach 60. stworzono tabletkę antykoncepcyjną, głosy w Kościele podzieliły się. Część hierarchów uznała, że nie ma sensu iść w zaparte, kiedy cały świat widzi, że antykoncepcja w istocie jest dobrodziejstwem ludzkości. Zwyciężyło jednak stanowisko konserwatywne, którego bardzo silnym zwolennikiem był polski kardynał Karol Wojtyła. Sprzeciw wobec prez-

erwatywy Kościół utrzymał nawet w obliczu zagrożenia zarażeniem wirusem HIV! Obrońcy życia "nienarodzonych" najwyraźniej łatwo mogli pogodzić się z realnym cierpieniem i śmiercią milionów ludzi.

Przekonanie, że pód **od pewnego etapu rozwoju** może być traktowany jako człowiek, teologowie przejęli od Arystotelesa (IV p.n.e.). Wraz z różnicowaniem na ożywiony i nieożywiony pód: **"co jest godziwe, a co nie – zależeć będzie od tego, czy pód czucie i życie posiada"**.

Przez całe stulecia teologowie będą dyskutować nad tym, do którego momentu pód jeszcze nie ma duszy. Do tego czasu **przerwanie ciąży powinno być dopuszczalne**. Cięża oznacza tu stopniowy rozwój, a nie nagłe pojawienie się małego człowieczka. Sprawa **duszy embriona w świetle nauki Kościoła pozostaje nierozstrzygnięta**. Oficjalnie stanowisko jednak ignoruje postęp i wahanie wewnątrz myśli chrześcijańskiej i pozostaje **niezmienne od wczesnego Średniowiecza!** Przypieczetowuje je – ucinając możliwość wewnątrzkościelnego dialogu – Jan Paweł II. Profesor Jane Hurst, amerykańska uczona, **katolicka** związana z ruchem na rzecz wolnego wyboru (pro-choice), podkreśla jednak, że **sądy papieży na temat aborcji nie mają charakteru dogmatów i powinny być dyskutowane przez teologów**.

W dzisiejszej sytuacji politycznej w Polsce **średniowieczna antykobieca nauka Kościoła ma zasadniczy wpływ na to, co mówi się na temat aborcji. Na kształt prawa, jakie obowiązuje w naszym kraju. Na przekonania, jakie wpajane są na lekcjach religii w szkole**. A przecież te idee i poglądy nie wzięły się z nieba ani nawet z Ewangelii. Powstawały w umysłach Ojców Kościoła. Mężczyzn, którzy nienawidzili kobiet.

Czy gdyby najpowszechniejszą religią była wiara w UFO i kosmitów, którzy nienawidzą blondynów, też nasi posłowie lekką ręką handlowaliby ich prawami do życia i samostanowienia?

red. zespół na podstawie Dużej książki o aborcji, K. Bratkowska, K. Szczuka, Czarna Owca, Warszawa 2011

I że ci nie odpuszczę aż do śmierci...

Przemoc w małżeństwie a państwo i Kościół

Problem przemocy w rodzinie jest stary jak patriarchat. Prezydent Bronisław Komorowski w swej rozmowie z przywódcą mocarstw USA nawiązał do zasad praprzodków, którzy wyznawali zasadę, że gdy mężczyźni idą na polowanie, muszą mieć pewność, iż ich kobiety są bezpieczne. Pierwszy obywatel pominął jednak istotny fakt, że dziś, w XXI wieku, to właśnie ze strony własnego męża kobieta narażona jest na największe niebezpieczeństwo.

Chcący dominować w nowoczesnym społeczeństwie i demokratycznym państwie mężczyźni bardzo często w zaciszu domowych ścian są wyznawcami totalitaryzmu. Totalitaryzm ten polega na traktowaniu kobiety jako swojej własności. Co w domu, to przecież prywatnie... I nikomu nic do tego, waga! Jak można z osobistą szczoteczką do zębów zrobić, co się chce, tak i można

postępować z własną, osobistą żoną. No, przecież została ona nadana przez urzędnika stanu cywilnego, a i jeszcze przez duchownego, który zespolił ją z mężem "świętym węzłem małżeńskim".

Przemoc fizyczna i psychiczna, a więc bicie i psychologicznie uzależnienie, to ani polityczna, ani religijna sprawa osobista. Państwo szczyli się, że pomaga ofiarom, lecz tak naprawdę nie działa na własną rękę, raczej przywłaszcza sobie dobrą robotę organizacji pozarządowych. Przyzwala co prawda na kosztowny sądowy rozwód.

Co do Kościoła katolickiego, to ten ustami ks. Marka Drzewieckiego szczytem przemocy w rodzinie nazywa nie bicie żony przez męża, a – uwaga! – aborcję. Cytowany duchowny wyjaśnia też, że zgodnie z nauką Kościoła "krzywdzony małżonek (...) nie ma prawa do łamania własnej przysięgi

małżeńskiej i do wchodzenia w nowy związek". W praktyce dla kobiet to stanowisko oznacza jedno - podtrzymywanie i sankcjonowanie przemocy. Często pada hasło, że trzeba przecież nosić swój krzyż. Ale kobieta niosąca swój krzyż nie stanie się triumfującym Chrystusem – zwycięzcą, pozostanie na krzyżu nawet bez żadnej symbolicznej gratyfikacji. Innymi słowy – nikt jej tego nie wynagrodzi, nie stanie się przez to świętą. Gdyby rzeczywiście chodziło o naśladowanie Chrystusa, to tego rodzaju poświęcenie – zgoda na związek z bijącym mężem – stanowiłoby podstawę do jakiejś beatyfikacji, a nie zmywa milczenia.

Państwo zaś umywa swe – rzekomo świeckie – ręce. Nie tworzy żadnych alternatyw dla kobiety, która doznaje przemocy w domu, nie tworzy odpowiednich instytucji, nie zapewnia bezpłatnej, a przy tym

skutecznej pomocy prawnej, ani miejsca schronienia, ani możliwości eksmitowania sprawcy przemocy. Czyli nie daje krzywdzonym kobietom żadnego zabezpieczenia. Kampania przeciw przemocy została zdyskredytowana przez prawników polityków, którzy uznali, że niszczy ona wizję polskiej rodziny. Za takim myśleniem stoją właśnie katolicka tradycja i przekaz Kościoła, którego słuchają ci politycy. Kościół nie troszczy się o bezpieczeństwo kobiet. Gdyby hierarchowie przyznali, że istnieje przemoc domowa na taką skalę, musieliby zastanowić się nad jej źródłem. A jest nim pozycja kobiety podporządkowanej mężowi i skazanej na troskę wyłącznie o innych, nigdy o samą siebie, na wieczne poświęcenie się. Dlatego wolą uznać za zbrodnię aborcję, a nie bicie żony, bo przerywanie ciąży ma związek z podmiotowością kobiety.

Atakując prawo wyboru, atakują wolność kobiety.

Maltretowanym fizycznie i/lub psychicznie kobietom nie pozostawia się żadnego wyboru. Każę się zaciskać zębami i trwać przy oprawcy z nadzieją na cudowną jego przemianę. I jest grupa kobiet, która w taką metamorfozę, namaszczonej przez urzędników i kler, wierzy. Ale, jak mówi dr Anita Kucharska-Dziedzic z zielonogórskiego stowarzyszenia BABA: "Kobiety ludzą się, że facet się zmieni, że przestanie bić i pić po: ślubie, po chrzcinach dziecka, po pierwszej komunii, itd. A on się nigdy nie zmienia i pije i bije dalej". Kościół i państwo nie tylko nie pomagają tego zmienić, ale i wręcz przeszkadzają w jakiegokolwiek zmianie na lepsze.

*Patryk Kosela
doktorant, Uniwersytet Opolski*

Trujący przekaz Kościoła

Od ponad 15 lat prowadzę terapię, warsztaty dla kobiet i grupy terapeutyczne. Nie mam wątpliwości, że dla kobiecej duszy i kobiecego ciała przekaz Kościoła Katolickiego, wzmacniany przez ustawodawstwo, jest trujący.

Trucizną jest przekonanie, że jestem zła, winna i grzeszna – a ono naprawdę mocno wyryte, istnieje w kobiecej psychice. W gabinecie terapeutycznym nie trzeba go szukać długo - widać je z wielkiej odległości. Spotykam się z nim na co dzień, w pocie czoła, mozolnie pomagając odbudować kobiecie poczucie tego, że mogą być w porządku. Można pomyśleć – bzdura, jesteście wyzwolone. A jednak ta trucizna przekażona wsącza się w nas z powietrza, z zewsząd dookoła, z ambony, zostaje wysana z mlekiem matki. Lęk i poczucie winy - tym religia katolicka karmi kobiety szczerze. "Trzeba nosić swój krzyż". Dusza, psychika, ciało karmione w ten sposób kurczą się, więdną, maleją. Oczywiście, pomniejszoną, przerażoną kobietą kierować jest łatwiej, taka kobieta nogą nie tupnie, od męża, który ją niszczy psychicznie, nie odejdzie. Nie zażąda, nie zapragnie, wstydliwie będzie zakrywać swoje ciało i pragnienia. Boi się samej siebie, nie może odczuwać

przyjemności, brzydzi się siebie. Tak głęboko ma uwewnętrznioną nienawiść do siebie, że nawet jej nie zauważa. Przywykła. Do lęku również – ten lęk stoi na straży, nie pozwala jej mówić swoim głosem. Wie, że za bycie sobą grozi surowa kara wykluczenia, spalenia. Wie, że za własne decyzje w sprawie własnego ciała zostanie potępiona. Wiąć siedzi cicho.

Tylko pewnego dnia dostaje depresji, traci chęć życia, choruje.

Wyzwoleniu przychodzi na pomoc twórcza wyobraźnia: zamiast trującego połączenia z Kościołem – radośnie łączymy się pępowiną z Ziemią, z Wielką Karmiącą Dobrą Matką. Zamienimy karzącego ojca na matczyną miłość. I niech tym nowym połączeniem popłynie to, co duszę karmi – ciepło, bliskość, relacje, wsparcie, troska, szczerłość, seks.

Skąd się biorą wolne istoty? Z miłości, wsparcia, radości i głębokiej akceptacji. Lęk, poczucie winy i przekaz Kościoła czyni zaś z kobiet niewolnice.

*Agnieszka Kramm,
psycholożka, psychoterapeutka
i nauczycielka psychoterapii*

Poza galerią i plebanią

Proboszcz Antoni, ksiądz Artur, Babcia Józia – przez lata gościli w wielu polskich domach, realizując hasło "zło dobrem zwycięża". W serialu "Plebani" zło było jasno zdefiniowane. Główny czarny charakter, Janusz Tracz, biznesmen, postkomunista i mizantrop, codziennie naigrawał się z Boga i jego ziemskich namiestników. Żeby nie było wątpliwości, z kim mamy do czynienia, nazwisko Tracz to anagram słowa czart. Czyli diabeł we własnej osobie. Jedyną alternatywą dla ateistycznego i postkomunistycznego kapitalizmu jest patriarchalna rodzina i ukształtowana na jej obraz i podobieństwo lokalna wspólnota. Z księdzem dobrodziejem na czele owej wspólnoty.

"Plebani" odchodzi jednak do lamusa. Polska się modernizuje. Idąc z duchem czasu, telewizja publiczna postanowiła "Plebanię" zastąpić "Galerią". Chodzi rzecz jasna o galerię handlową. Trudno bowiem wyobrazić sobie dzisiaj serial rozgrywający

się w przestrzeni galerii sztuki. Akcja nowego serialu toczy się we współczesnej świątyni konsumpcji.

Zamiana "Plebani" na "Galerię" jest niezwykle symptomatyczna. Żyjemy w kraju, w którym jako jedyną rzeczywistą alternatywę przedstawia się wybór między tytułowymi przybytkami. Albo świątynia proboszcza, albo świątynia konsumpcjonizmu. Jeśli wyzwolenie – to tylko poprzez rynek i konsumpcję.

To fałszywa alternatywa. Od momentu wybuchu kryzysu gospodarczego przeciwstawiają się jej grupy społeczne w kolejnych państwach. Fala wzbiera. Najwyższy czas, aby dotarła do Polski. Nie chcemy ani władzy proboszcza, ani władzy szefa. Odrzucamy "oczywiste oczywistości" rynku i Kościoła. Nakazy "tradycyjnej moralności" i nakazy "koniecznych reform". To my jesteśmy tą falą.

Bartosz Machalica

Ach, te niewdzięczne kobiety!

Tak pewnie wzdycha pewnie premier Tusk, kiedy słyszy, że prawie 80% Polek nie chce wydłużenia czasu pracy potrzebnego, by uzyskać emeryturę. Niewdzięczne, bo zamiast się cieszyć, że rząd chce im po prostu pomóc i uchronić przed głodowymi emeryturami, marudzą i stoją okoniem. Najwidoczniej są po prostu leniwe i wolą się bawić z wnukami, niż dłużej pracować.

Nikt jakoś nie wpadł na to, że Polki nie są bynajmniej leniwe, tylko mają już dość latania dziur w budżecie własną ciężką pracą. I chciałyby, żeby rządzący potraktowali je poważnie i zaproponowali po pierwsze rozmowę o kształcie polityki społecznej i budżecie, a po drugie, by na kwestię emerytur zaczęto patrzeć z szerszej perspektywy. Bo przecież wysokość naszej przyszłej emerytury zależy od tego, ile odłożymy, a to z kolei zależy nie tylko od stażu pracy. Na to, ile pieniędzy dostaniemy za kilkadziesiąt lat, wpływ mają również takie kwestie jak: wysokość płacy, czas spędzony na urlopie macierzyńskim i wychowawczym, wykonywany zawód, realna możliwość awansu, dostęp do instytucjonalnych form opieki nad dziećmi i osobami zależnymi czy obciążenie pracą domową. A przede wszystkim to, czy w ogóle znajdziemy pracę i czy nasz pracodawca zapłaci za nas składki.

Z danych wynika, że dziś tylko 40% kobiet w wieku od 18 do 50 lat jest aktywnych zawodowo. To oznacza, że tylko tyle kobiet w ogóle zbiera na swoje przyszłe emerytury z ZUS-u! Niestety, nie oznacza to, że wszystkie odkładają na ten cel – przecież 27% umów o pracę to umowy na czas określony, w tym tzw. umowy śmieciowe, od których pracodawcy często nie odprowadzają składek na ubezpieczenie społeczne, choć zgodnie z prawem powinni. W największym stopniu dotyczy to osób młodych – aż 59% absolwentek i 52% absolwentów pracuje na umowy czasowe. Jak będą wyglądały ich emerytury po kilku czy kilkunastu latach

pracy na umowy-zlecenia? Czy w ogóle będą jakoś wyglądały? Nie zgadzamy się na to, by w dyskusji na temat emerytur kompletnie pomijać tę – ogromną i wciąż rosnącą – grupę osób!

A co z placą? Według statystyk miesięczna pensja kobiety jest średnio o 600 złotych niższa niż pensja mężczyzny. Według ostrożnych szacunków a tych samych stanowiskach kobiety dostają średnio 17% mniej. Aż 70% kobiet otrzymuje wynagrodzenie niższe niż przeciętne. Tymczasem, według ekonomistek dr Joanny Ruteckiej i dr Barbary Więckowskiej z SGH, aby dostać coś więcej ponad minimalną emeryturę (czyli 635 złotych netto), kobiety musiałyby pracować minimum 30 lat i zarabiać przez cały czas więcej niż 60% średniej krajowej (dziś to 2,1 tys. zł brutto). Jednym słowem, nawet jeśli wydłużymy czas pracy kobiet, to nie uda się uniknąć głodowych emerytur. Jeśli mamy dłużej pracować – żądamy zarówno możliwości otrzymania pracy, jak i wyższych pensji, po prostu!

Nie zgadzamy się na to, by pracować dłużej w ciągłym strachu, w niepewności jutra, w ciągłej walce o to, by traktowano nas sprawiedliwie. Dlaczego kobietom wciąż trudniej jest awansować? Dlaczego częściej niż mężczyźni "utykamy" na stanowiskach z zamkniętą drogą zawodowego rozwoju, w tzw. "różowym gettacie", gdzie takiej możliwości w ogóle nie ma, albo w najgorzej opłacanych zawodach, takich jak szwaczki, kelnerki czy kasjerki? Kobiety zwalnia się łatwiej i dłużej pozostają bezrobotne – średni czas poszukiwania pracy przez kobietę to 13 miesięcy! Żeby się utrzymać, bierzemy każdą pracę, także na wiecznie przedłużaną "umowę śmieciową", albo zgadzamy się na samozatrudnienie. My także zasługujemy na godne traktowanie i godną emeryturę!


A przecież w domu czeka na nas drugi etat – nieodpłatna praca kobiet w domu to

średnio 40 godzin w tygodniu! I bynajmniej się w tym domu nie nudzimy. To kobiety wykonują zdecydowaną większość pracy opiekuńczej – 40% osób nieaktywnych zawodowo spracuje opiekę nad dziećmi lub osobami chorymi i starszymi. Co z emeryturami młodych matek, które muszą zrezygnować z pracy? Aż 44% matek dzieci do lat 3 nie pracuje zawodowo i nie składa pieniędzy na swoją emeryturę, bo nie mają z kim ani gdzie zostawić dzieci. W Polsce od 1990 do 2005 roku ilość żłobków zmniejszyła się o 3/4! W samej Warszawie na miejsce w żłobku w ubiegłym roku czekało ponad 7000 dzieci. Jeśli rząd nie zadba o to, byśmy mogły pójść do pracy, jeśli nie zapewni rodzicom wsparcia, żadne wydłużanie wieku emerytalnego nie pomoże, bo wiele Polek i tak będzie musiało podjąć decyzję – dzieci czy emerytura?

Dlatego nie zgadzamy się na to, by podwyższyć wiek emerytalny bez prawdziwej debaty i bez zmian w polityce społecznej. A jeśli mamy dyskutować, to trzeba rozmawiać nie tylko o tym, czy wydłużać, czy nie, ale też o tym, jak zmniejszyć bezrobocie, jak zrównać wysokość plac kobiet i mężczyzn, jak doprowadzić do tego, by ciężka praca zapewniała godne życie, jakie powinny być zabezpieczenia socjalne w przypadku utraty pracy, jak ma wyglądać instytucjonalna opieka nad dziećmi i osobami zależnymi. Istnieje też szereg innych kwestii, które mają znaczenie, jak choćby jakość opieki zdrowotnej i dostęp do leczenia. To wszystko jest ze sobą ściśle powiązane. Jeśli nie będzie poważnej debaty, jeśli nie zaproponuje się kobietom całościowego planu zmian, to nie będzie też zgody na wydłużenie czasu pracy. Po prostu...

NIE WIERZYMY JUŻ W CUDA.

Ela Korolczuk



Rewolucje Kobiet, trzecia edycja warszawskiego, okolo-mani-fowego festiwalu, rozpoczyna się 24 lutego wybuchem kobiecego wulkanu energii i zakończy 11.03 wspólnym, głośnym wykrykiwaniem manifestacyjnych hasel. W tegorocznym programie "RK" znajdziecie wiele różnych wydarzeń skierowanych do kobiet, mówiących o kobietach, pokazujących świat oczami kobiet, kobiet w każdym wieku – każdej orientacji seksualnej – każdego wyznania. Różnorodność przygotowanych wydarzeń gwarantuje, że każda osoba znajdzie w tym czasie i w tej przestrzeni coś dla siebie. Oto kilka z mnóstwa propozycji: **3.03 świętujemy w Eufemii: "Skandal, Skandal! Sadowska ma Urodziny" (www.sprawysadowskiej.pl)**, **4.03 w Cafe Kredka odbędzie się spotkanie z Sylwią Chutnik na temat jej nowej książki dla dzieci "Przygody Vendetty"**, a **5.03 – debata "Queer Islam" na Chłodnej 25**.
Po szczegółowe informacje zapraszamy na naszego bloga: www.rewolucjekobiet.blogspot.com, szukajcie nas również na fb.
*Tegoroczny festiwal organizują:
Anka Król, Dagmara Molga, Małgorzata Grzegorek, Joanna Wąsowicz*

Manifesty odbędą się też w innych miastach Polski, między innymi w:

Gdyni – "Też jesteśmy oburzone!", 11.03, godz. 12.00, Urząd Miasta, Al. Piłsudskiego 52/54
Łodzi – "Tak dla Kobiet!", 8.03, godz. 15.00, Pasaż Schillera
Szczecinie – "Manifa Równości", 11.03, pl. Lotników
Wrocławiu – "Chleba zamiast igrzysk!", 11.03, godz. 14.00, Rynek (przy pomniku Fredry)

konceptcja i redakcja gazetek: Agnieszka Weseli/Furja, Elżbieta Korolczuk, Marta Szczępek, Katarzyna Bratkowska, **skład:** Joanna Reniger
koordynator XIII Manifi: Elżbieta Korolczuk, Anna Piekutowska, Aleksandra Szymczyk, Katarzyna Bratkowska, Suzi Andreis, Bagna Olszewska, Pamela Wells, Agnieszka Weseli/Furja przy współpracy całej liczonej ekipy Porozumienia Kobiet 8 Marca

aukcje artystyczne dla Manifi: Yga Kostrzewa, Ewa Majewska, **kids block:** Sylwia Chutnik, Patrycja Dołowy Gajowi, Iwonie Pągowskiej, Monice Mamczecie, Katarzynie Majak; **artystkom i zespołom:** Zdrada Patki, Drekoty, Out of Tune, R.U.T.A., Cipaswdupas, Skowyt; **klubom:** 1500 m2 do wynajęcia, M25; **didżejkom/didżejom:** Kolektyw Ladyboy, Dj Fairyboy, Benita, Siostry; **ofiarodawczym nagród na loterie:** Against Gravity/Doc Review, Krytyce Politycznej,

Beacie Sosnowskiej, Rafałowi Karczowi, Małgorzacie Dmitruk, Alece Polis, Marcie Zablockiej, Przemysławowi Gajowi, Iwonie Pągowskiej, Monice Mamczecie, Katarzynie Majak; **artystkom i zespołom:** Zdrada Patki, Drekoty, Out of Tune, R.U.T.A., Cipaswdupas, Skowyt; **klubom:** 1500 m2 do wynajęcia, M25; **didżejkom/didżejom:** Kolektyw Ladyboy, Dj Fairyboy, Benita, Siostry; **ofiarodawczym nagród na loterie:** Against Gravity/Doc Review, Krytyce Politycznej,

Fempressowi, Feminotece, Fundacji Izabeli Jarugi-Nowackiej, Fundacji Anka Zet Studio, Wydawnictwo Anodiomene, Fundacji MaMa, Fundacji Przestrzeń Kobiet, Partii Kobiet, Sylwii Chutnik, Biance Siwińskiej, Claudii Snochowskiej- Gonzalez, Ydze Kostrzewie, Wydawnictwo Maman, Magdalenie Zych i Wydawnictwo Prószyński i Sówka, Barbarella Love Store, Ingeborcze Janikowskiej-Lipszczyk, Magdzie Grzymale, akcji "Dziewczyn na Politechniki!", Grupie

Twórczej Qlub Xsiążkowy, uczniom Wielokulturowego Liceum im. Jacka Kuronia; **ekipie technicznej:** ekipie z 1500m2 do wynajęcia, a zwłaszcza akustykowi Karolowi, Grzesiowi Uzdarskiemu, Dominikowi Sobierajowi ze studia Rumaria, Januszowi Wiśniewskiemu z drukarni Ellima; **innym wspierającym (MATRONATY):** Roxy FM, "Furia", "Trzy Kolory", kobiety-kobietom.com, seksualnosc-kobiet.pl, FYH